GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch. Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. | We Lwowie dnia 25. sierpnia 1893. | Nr. 30.

„Przyjdź Królestwo Twoje!“.

I. Społeczne królowanie Chrystusa — podstawą chrześcijańskiego narodu.

Niedawno temu, pierwszy wiec katolicki zgromadził się w starej Piastów i Jagiellonów stolicy. Powitaliśmy go sercem radośnem, jako cenny a pożądany objaw chrześcijańskiego i katolickiego pośród nas życia. Wszak wedle orzeczenia najszczytniejszej filozofii, życie to ruch, i ci tylko żyjący są, — powiada Wielki Akwinat — którzy się poruszają w jakimbądźkolwiek kierunku. Snać życie katolickie żywszem, jędrniejszem uderzyło w nas tętnem. skoro, w tej swobodniejszej dzielnicy ziemi ojczystej, kędy nam jawnie żyć i działać po katolicku wolno, za przykładem innych wolnych narodów. pod błogosławieństwem Ojca św., a przewodem książąt Kościoła, duchowni i świeccy mężowie bracia zgromadzili się licznie na tę wspólną, uroczystą. duchową biesiadę.

„*Einmal ist keinmal*“ — twierdzi niemieckie przysłowie; — toż tuszymy sobie, że to dopiero krok pierwszy na drodze jawnej a zbawiennej afirmacyi naszego chrześcijańskiego i katolickiego życia, za którym w ślad pójdą dalsze. coraz liczniejsze i żywsze.

Przekonani też jesteśmy, że to nie luźna tylko, jakkolwiek imponująca manifestacya, lecz prawidłowy a stateczny odtąd ruch w kierunku Bożym, Chrystusowym a w myśl nieśmiertelnych encyklik Leona XIII.; że po pięknych mowach, piękne przyjdą czyny — a wedle podwójnego pewnika Ewangelii i doświadczenia — dobre drzewo dobre zrodzi owoce.

I oto, w ogólnych przynajmniej rysach, jakich owoców wyglądać, za łaską Bożą, możemy po wiecach i ruchach katolickich, skoro te odpowiedzą zadaniu swemu i wzniosłej inicyatywie Ojca św.:

1) stwierdzenie i ujawnienie publiczne naszego ojczystego paktu z Jezusem Chrystusem, Jego społecznego nad nami królowania, co jest podstawą bytu i rękojmią niechybną powodzenia wszelkiego chrześcijańskiego narodu;

2) Wzrost i rozkrzewienie skuteczne miłości czynnej dla Chrystusowej Oblubienicy, świętego katolickiego Kościoła;

3) Coraz szersze i dzielniejsze uchrześcijanienie wszelkich stosunków i objawów społecznego, towarzyskiego i osobistego życia.

I o tem trojgu z kolei a pokrótce chcę z łaskawym czytelnikiem *Gazety kościelnej* pomówić, zaczynając dziś od pierwszej a najistotniejszej rzeczy, od której inne dalsze pochodzą, od społecznego panowania Chrystusa, jako fundamentu i probierza wszelkiego chrześcijańskiego społeczeństwa

Mówiąc do Boga o narodach ziemi, słusznie wyrzekł Zygmunt Krasiński w swych psalmach:

> „Garść im powołań sypnałeś z wysoka —
> W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
> Co z piersi Twoich zesłanem jest tchnieniem,
> I narodowi odtąd — przeznaczeniem!“

W istocie, podobnie jak jednostki ludzkie, narody mają też swoją opatrznościową rolę. Starożytność nie przedstawia nam przykładu rządu, zapoznającego w wykonaniu czynności swych pojęcia bóstwa. W dziejach ludzkości były, to prawda, zbyt częste nawet gwałty i uzurpacye władzy świeckiej względem kapłaństwa — Cezar rzymski mianował się społem Pontifex Maximus — ale fakta te nie obalają stałego wieków stwierdzenia o konieczności Boga w społeczeństwie, a dla narodów chrześcijańskich konieczności Emmanuela, Boga z nami, Chrystusa Króla Królów i Pana panujących: „*Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat!*“.

Pośród chrześcijańskich społeczeństw i ludów, konieczna potrzeba ta ukazuje się i wyraża jawniej, niż gdzieindziej. I prosta tego przyczyna. Syn Boży przyszedł na świat, przyjmując ludzką naturę, a tem samem stał się Głową człowieczeństwa. Założył On Kościół, matkę i wychowawczynię narodów. Od Niego przeto i od Niej przyjmować mają one prawdę, hasło życia, kierunek własnego posłannictwa swojego.

Boski nadto Zbawiciel zatwierdził to, co istniało w naturze rzeczy: podwójną powagę czy władzę, odpowiednią podwójnemu żywiołowi, który uznajemy w sobie samych: duszy i ciału. To dwoista powaga, religijna i świecka.

„*Niemasz zwierzchności*, jedno od Boga“ — uczy Apostoł — *a te, które są, od Boga postanowione są*“. Na mocy prawdy tej, władza świecka rządzi w sprawach doczesnych dlatego, że Bóg tego chce, ale tem samem jest obowiązana rządzić tak, jak Bóg chce: zależną jest przeto od Boga, zależną jest wszędzie i zawsze od Chrystusa, *w którym i przez którego wszystko stoi*“,

„którego postanowił Bóg dziedzicem wszystkiego, dając Mu narody w dziedzictwo a w posiadłość kraje ziemi“.

Stąd to owa konieczność społecznego panowania Chrystusa na świecie, stąd obowiązek narodów wszystkich zawierania paktów z tym Boskim Monarchą.

I pakta takie istniały od początku ludów chrześcijańskich, a zawierane były swobodnie. pod okiem i opieką Kościoła, powszechnego strażnika moralnego porządku.

To pewna, że podobnie, jak każdy z nas ma właściwy sobie sposób widzenia rzeczy, zależny od wychowania i rozlicznych okoliczności życia — tak i narody mają odrębne a sobie właściwe dążności, kierunki, zadania. Lecz niemniej pewna i to, że Bóg, Stwórca i Sędzia narodów, w nieskończonej mądrości swej i nieskończenie mądrym planie co do narodów i ludzi, przeznacza każdemu z nich szczególną a różną na świecie rolę, którą jest nie co innego, jedno rozliczny udział w funkcyach organizmu chrześcijaństwa. W kolei długich wieków ludy chrześcijańskie pojmowały tę swoję rolę czy posłannictwo opatrzne. I Wielki Papież, który dziś z woli Bożej zasiada na Piotrowej Stolicy, stwierdził to i przypomniał w jednej ze wspaniałych encyklik swoich: *Immortale Dei*, wykazując dziejowe powodzenie narodów w on czas, gdy rządziły światem zasady chrześcijańskie, *„quum Christiana philosophia gubernaret“*; — a w drugiej: *„Sapientiae Christianae“* mistrzowsko głosząc prawidła i pobudki ku przywróceniu społecznego chrześcijańskiego porządku na ziemi.

I nie przestał Leon XIII. na tych obu nieśmiertelnych powagi i mądrości Apostolskiej pomnikach. Przedziwny zbiór i całość aktów Pontyfikatu Jego okazuje najżarliwsze, ojcowskie staranie, aby zapobiedz dwom chorobom czy klęskom jawnym niniejszego czasu: brakowi zdrowej, godnej tego imienia filozofii, fałszowaniu i wypaczaniu istotnych ludzkości dziejów. Oto dwie niepoślednie racye, dla których zapomniano i wyrzeczono się w teoryi i praktyce owych pierwotnych a zbawczych narodowych paktów, zapoznano społeczne panowanie Chrystusa i chrześcijańskie posłannictwo ludów. Oto dlaczego *„fremuerunt gentes et populi meditati sunt inania“*...

W istocie, filozofia, ta wielka nauka pierwiastków i przyczyn, jak ją św. Tomasz określa, niegdyś królowa ludzkiego ducha, obecnie zdetronizowana, czołga się w prochu, bez korony i berła. Iskra niebieska, zdobyta z ogniska światłości wieczystej, od trzech już wieków zlekceważona, sponiewierana, rzekłbyś, iż zgasła na ziemi, wracając do pierwotnego źródła.. Złowroga protestantyzmu kołebka stała się grobem dla niej.

„Chcesz wiedzieć — pyta znakomity historyk Rohrbacher — jakie jest powszechne wyznanie wiary reformacyi dziś, w wieku XIX., podobnie jak i w XVI.? Można je streścić nie już w krótkiej broszurze, lecz na wizytowej karcie. Brzmi ono: „Wierzę w siebie samego, protestuję przeciw Kościołowi rzymskiemu“. Wierzę w siebie samego — oto radykalne wszechwładztwo indywidualnego rozumu; protestuję przeciw rzymskiemu Kościołowi — oto bunt i zawieszenie chorągwi niezawisłości; oba a jedyne dogmata wspólne wszystkim protestantom, jakiegokolwiek odcienia czy sekty. Potem wolno wierzyć w co bądź, byleby wierzyć wiarą w samego siebie, wolno protestować przeciw więcej lub mniej artykułom, byleby protestować“.

Możeż być coś bardziej nielogicznego nad system podobny? Możeż być co więcej antifilozoficznego? Skoro filozofia jest nauką przyczyn — któż nie widzi, iż zasada swobodnego badania i zwierzchnictwa rozumu ludzkiego, zamyka wszelki postęp ku przyczynom wyższym, a obwołując rozum. słaby, ograniczony rozum panem absolutnym prawdy, obala z gruntu wszelką filozofię?

Niestety! gorzkie ninie zbieramy owoce tych opłakanych obłędów. Zarzewie, raz w świat rzucone, zapaliło nieugaszony pożar. Przyzwyczajono się odtąd baczyć tylko na pozory rzeczy, poznawać i uznawać prawdę w świetle najbardziej łagodnem i odpowiednem zmiennym humorom, interesom czy kaprysom chwili. Przebieżmy uważnie trzy upłynione stulecia, a przekonamy się snadnie, że takie jest ostatnie słowo wiedzy człowieczej, we wszelkich jej kierunkach i gałęziach, po za obrębem katolicyzmu. Jad zgubny wszczepił się w ruch światła i nauk, w ducha piśmiennictwa i sztuki, zarażając i zniżając wszystko.

Rzekomi filozofowie XVIII. wieku byli nimi tylko z imienia. Nie przypuszczaliż oni, jako bezsporne, niezłomne zasady najpotworniejszych błędów, aberracyj najbezwstydniejszych? A nie naśladująż ich wiernie późniejsi i obecni mistrze, których filozofia polega na tkaninie sofizmatów niedorzecznych i zgoła bezpodstawnych przeczeń? Co tłumaczy Boga — głosił Henryk Beyle — to chyba jedno, że nie istnieje On zgoła“. I oto mistrz słynny w dziedzinie psychologii naszej epoki! „To, co zwą duszą i duchem — twierdzi on dalej — jest niczem więcej, jedno poruszeniem i czułostkowością nerwów i mózgu“. „Moralność jest wynikiem klimatu i temperamentu; niezawisła od wszelkich dogmatów, różna zgoła w rozlicznych czasach i krajach i niejako indywidualna, nie jest przeto i nie może być objawioną“. Oto teorya protestancka w prawdziwym swym a logicznym wyrazie.

Co zaś najsmutniejsza, to że z dziedziny idei herezya przeszła w praktykę życia, a z wyżyny profesorskich katedr i książek wkroczyła w instytucye publiczne i ustaliła swe panowanie na ulicy. „Pomiędzy ubiegłymi czasami a naszym — pisze znakomity myśliciel Donoso Cortes — ta zachodzi różnica, iż niegdyś błędy zamknięte były w księgach, w sposób, iż tam tylko szukano ich i znajdowano; podczas gdy dziś są one w książkach, pismach i po za niemi, w instytucyach, ustawach, mowach, dziennikach, rozmowach, klubach, w ognisku domowem, na placach publicznych, we wszystkiem, co się mówi i czyni“. O czem się bowiem dziś mówi? O dobrobycie i interesach materyalnych ku ich ochronie i rozwojowi, o fortunie ku zdobyciu, o godnościach i stanowiskach ku pozyskaniu, o uciechach i przyjemnościach ku użyciu. Co się czyni przeważnie? jak żyje? Oto ogranicza się wszelkie aspiracye do ciasnych horyzontów czysto ziemskich i zwierzęcych wymagań; ubiega o próżności, jako o jedyną rzecz konieczną, nieuchronną, wieczną. Zewsząd, na każdym kroku i we wszystkiem, w teoryi i praktyce, w miastach i na wsi, uszczuplenie i obniżenie rzeczy ducha, żądza i ubóstwienie materyi — oto charakter nowożytnych czasów.

Polityka nie jestże dziś tak samo pozorną tylko i ściśle materyalną? Zeszła ona z właściwej sobie kolei w dzień, w którym smutnie słynny traktat westfalski urzędowo zatwierdził rozbrat porządku duchowego od doczesnego. Oto jutrzenka nowego politycznego życia, nowoczesnych kierunków, sekularyzacyi władzy a w gruncie upośledzenie zdrowego pojęcia w umysłach ludzkich aż do najświeższych, potwornych iście zboczeń, wyrażonych, bądź z góry, w pamiętnem haśle: *„siła przed prawem“*, bądź z dołu w krwawych pokuszeniach nihilizmu i socyalnej anarchii.

Ten jest, w słowach krótkich, stan rzeczy sprawiony obaleniem dawnego porządku, w którym — jak mówi Leon XIII., *„Christiana philosophia gubernavit civitates“*, ku któremu przywoływa On zbłąkanych, jako rozbitków ku kotwicy zbawienia, a który, poczynając od Boga, początku istot wszystkich, wiedzie do Boga, ostatecznego końca, przez Chrystusa, Króla narodów i ludzi, wedle planu, orzeczonego przedziwnie usty Apostoła: *„Wszystko jest wasze — a wy Chrystusowi — a Chrystus Boży“.*

Zapoznanie i fałszerstwo historyi — oto jest druga klęska niniejszych czasów, przeciw której potężnie działa Wielki nasz Papież, Leon XIII., a na którą, za Jego inicyatywą, wiece katolickie seryo baczyć mają.

Skutkiem fałszerstwa tego, są dziś mnogie słowa, niepojęte zgoła, są wyrazy, których pierwotne i rdzenne znaczenie całkiem spaczone. Tak się rzecz ma z samemż pojęciem i imieniem chrześciaństwa. Podwójny panuje obłęd w tej mierze, a to właśnie dzięki temu rozmyślnemu fałszowaniu dziejów, dzięki namiętnościom, którym sprzyja ono, sprawiając, że ludy coraz bardziej zapoznają istotę powagi czy władzy, a książęta ziemi przyprzywłaszczają sobie prawa, niezgodne z zasadami ewangelii i pierwiastkowemi paktami społeczeństw z Chrystusem.

Podwójnym błędem tym, wytworzonym fałszywą ideą chrześcijaństwa, jest to, naprzód, iż przedstawiają pospolicie papiestwo jako uzurpatora rządów świeckich w państwach Europy; a następnie, w kierunku wręcz przeciwnym, to, iż wszelkie prawo i zasadę władzy świeckiej wywodzić chcą niektórzy, teoretycznie, z powagi duchownej. Pierwsze błędem jest nieprzyjaciół religii, drugie niby przyjaciół i wyznawców, ale zaślepionych, zbłąkanych, a niemniej szkodliwych, choćby na mocy przysłowia, iż „ostateczności stykają się z sobą".

Skutkiem tych błędów, iluż to obecnie przedstawia sobie i innym wieki średnie, jako epokę barbarzyństwa, fanatyzmu, w której papieże wykonywali absolutne zwierzchnictwo cywilne nad książętami i ludami świata, wkładali lub zdejmowali korony, w imię interesu ziemskiego; podczas gdy prawdziwe dzieje wtenczas tylko ukazują tę ich interwencyę, kiedy wiara lub obyczaje jawnem zagrożone były niebezpieczeństwem. Papiestwo nie było też zgoła instygatorem narodowych paktów, zawieranych z Chrystusem, lecz sankcyonowało je, jako odpowiedne porządkowi chrześcijańskiemu.

Kościół, założyciel prawdziwej cywilizacyi, wielkim jest mistrzem i wychowawcą narodów, lecz nie wkracza nigdy samowolnie w dziedzinę. powadze świeckiej właściwą. Idea *zbratania dwóch władz*, bez zlania ich czy pomięszania, z obowiązkiem rozumnej uległości władzy świeckiej względem duchownej w rzeczach sumienia i wiary, podobnie jak ciało ulegać ma duszy — oto klucz do należytego pojęcia wieków średnich, w których się urzeczywistniło chrześcijaństwo. Nie przeczymy, iż skutkiem zwykłej krewkości ludzkiej, mogły się tu i owdzie zdarzyć pewne nadużycia, spełnione nawet imieniem papieży; ale to pewna, że skoro je poznali oni, wnet naprawiali, interweniując tylko ku dobru ludów, a poczuwając się do tego prawa na mocy Boskiego posłannictwa swego. Rzecz zgoła inna jest, stanowić uchwały czysto świeckie, obowiązując do nich obywateli choćby jednego królestwa; a inna wdawać się, aby zapobiegać nieporządkom, mogącym zakłócić pokój świata. Jestto niewątpliwem zadaniem papiestwa — i prawy a roztropny katolik nie zdziwi się, obecnie słysząc, jak Ojciec św. wzywa członków znanego narodu do odłożenia na bok swych dynastycznych przywiązań w celu usłużenia ojczyźnie pod inną formą rządu: *Salus populi, suprema lex*..

We wszelkiem społeczeństwie jest ideał, który ono urzeczywistnić się stara. Owoż ideałem tym, w wiekach średnich, była j e d n o ś ć c h r z e ś c i j a ń s k a. Toż w chwilach nawet, kiedy zewnętrznie wybuchały i srożyły się namiętności, zgoda panowała przynajmniej w umysłach. Nowożytny ideał swobody, zastępując i mrocząc prawdę, sprowadza jawny konflikt interesów. Wykazać przeto, iż aby go zwycięzko uniknąć, należy wrócić do zgody duchowej za sprawą jedności chrześcijańskiej, na wzór owych szczęsnych czasów *„quum Evangelica philosophia gubernaret civitates"*, nie naśladując niedostatków i zboczeń, lecz tenże ścigając ideał, i w tym duchu spożytkowując nowoczesne nabytki — oto co czynić usiłuje Wielki sternik łodzi Piotrowej; co też, w ślad za Leonem XIII. wyjaśniać, popierać, stwierdzać mają wiece katolickie. Niech te świetne zebrania i systematyczne prace w swobodniejszych dzielnicach Ojczyzny naszej w tym zdążają kierunku; niech rozwijają i budzą zamiłowanie zdrowej chrześcijańskiej filozofii i prawowitej historyi; niech synom narodu, który od zarania swych dziejów dobywał karabeli na głos Ewangelii, piersią własną zasłaniał chrześcijańską wiarę i cywilizacyę od wszelkiego bisurmaństwa Wschodu i Północy, lejąc krew za nie na polach Cecory, Chocima, Wiednia; który „nie mieczem, lecz krzyżem świat ewangeliczył", jak się wyraża poeta, a jedyny urzeczywistniał u n i e r e l i g i j n e i c y w i l i z a c y j n e l u d ó w; który z pieśnią o Bogarodzicy, jak z hasłem bojowem, szedł na pola zwycięstw, a w chwili pogromu Jej koronę swoją i cześć poddańczą ślubował, niech, mówię, przypominają wciąż te narodowe pakta nasze z Chrystusem i Maryą, wdrażają je w pamięć i serca niniejszych i przyszłych pokoleń; niech, jak mawiał nieśmiertelnej pamięci Pius IX., uczą je „w y s o k o n i e ś ć s z t a n d a r w i a r y k a t o l i c k i e j, w i a r y O j c ó w s w o i c h" — a chlubnie wywiążą się z zadania swego, zasłużą dobrze Bogu i Ojczyźnie, sprowadzając na nią, o ile w mocy jest ludzkiej, dobrodziejstwa modlitwy Pańskiej: „P r z y j d ź k r ó l e s t w o T w o j e"!

Dr. S...

KORESPONDENCYA.

Z Bawaryi.

(Dyecezya augsburska. — Kler świecki i zakonny. — Zgromadzenia żeńskie. — Konkurs parafialny. — Nieznajomość języka łacińskiego. — Post).

Dyecezya augsburska, do której należy sławne dziś na cały świat Wörishofen, zajmuje pomiędzy innemi swojemi siostrzycami w Niemczech, tak pod względem starożytności, jak i co do liczby dusz, jedno z najpierwszych miejsc. Szereg biskupów w dawnej A u g u s t a V i n d e l i c o r u m zaczyna się w pierwszych latach czwartego wieku i ciągnie się w nieprzerwanym łańcuchu aż do dzisiejszego arcypasterza ks. Pankracego von Dinkel, który pomimo ośmiu krzyżyków, cieszy się czerstwem zdrowiem i rokrocznie wizytuje swoją owczarnię. Burza reformacyjna sprawiła w tych stronach ogromne spustoszenie Kanizyusz rozpoczynając misyę w Augsburgu, zdołał zebrać w obszernej katedrze zaledwie sześćdziesięciu słuchaczy. Dzisiaj Augsburg posiada 52.246 katolickiej ludności, rozdzielonej na sześć parafii, cała zaś dyecezya liczy przeszło 700.000 dusz. Na brak Duchowieństwa nie można się tu uskarżać, świeckich kapłanów razem z zakonnymi jest przeszło 1200, seminaryum duchowne w Dillingen i wyższy kurs teologiczny w Monachium, zwany „Georgianum", dostarczają co roku około 40-tu kandydatów do wyższych święceń. Co wioska o 200 lub 300 mieszkańcach, to parafia. Oprócz Duchowieństwa, ściśle parafialnego, przy każdej liczniejszej parafii są beneficyaci, którzy mają małe obowiązki dla kościoła parafialnego, kaplicy publicznej lub jakiego bractwa, a względnie dostateczne utrzymanie. Sami księża bawarscy przyznają, że ich ojcowie dobrze o nich pamiętali, co i mybyśmy to samo dziś mówić mogli, gdyby nas była liberalna ręka Józefa nie dotknęła.

Kler zakonny stosunkowo nieliczny. Jezuity, Redemptorysty nie znajdzie tu ze świecą w ręku. Są za to Benedyktyni, Kapucyni, Franciszkanie i Bracia miłosierni. Ale bardzo znowu prosperują zakony żeńskie, szczególnie *Englische Fräulein;* te mają i zakłady wychowawcze i są nauczycielkami w szkołach miejskich dla dziewcząt i prowadzą domy sierot i w polu pracują, jak nasze Służebniczki. Gdzie stą-

pisz, tam jest „Englisches Fraulein“, bo nie mają ścisłej klauzury i dzielą się na rozmaite gałęzie. Innych Bogu poświęconych dziewic także nie brak. Sam ks. Kneipp przy tylu swoich zajęciach ma ich do spowiedzi u siebie, jako ordinarius confessarius około czterdziestki; a chętnie spowiada, jak i od kazań nigdy się nie wymawia, mówiąc *ex abrupto* całą godzinę. Inni księża bawarscy mówią tylko przez pół godziny, co im się chwali, a czasem, jeżeli święto wypada w tygodniu, lubią sobie w następną niedzielę kazanie podarować, czego znowu chwalić nie można.

Suma zaczyna się od aspersyi już o godzinie ósmej, po aspersyi kazanie, po kazaniu Msza św. z błogosławieństwem na końcu. Chociaż Kler bawarski jest przykładny, ale tej pracy i tego wytężenia sił, jak u nas, nie zna wcale, bo parafie są drobne a gęste.

Konkurs parafialny odbywa się co dwa lata w obecności rządowego komisarza, który wtrąca się do wszystkiego, co ma jakąkolwiek styczność z ustawami państwowemi. Na ten konkurs zjeżdża się do Augsburga około 30-tu księży, piszą przez dwa dni, opracowując różne temata, a wszystko po niemiecku, z wyjątkiem jednej teologii moralnej. Ustnego egzaminu nie ma. Każdy kapłan od nas lub z Węgier, wdawszy się w rozmowę z księdzem bawarskim lub francuskim, mógł zrobić spostrzeżenie, że po łacinie nic nie rozumieją. Pochodzi to stąd, że wykłady teologiczne w przeważnej części odbywają się w języku narodowym, na czem ten język nic nie zyskuje, przedmiot także nie zyskuje, a rezultat jest taki, że ksiądz rzymsko-katolicki nie zna języka swojej świętej matki Kościoła i tylko się kompromituje w obec świeckich n. p. profesorów gimnazyalnych. Sam słyszałem, jak jeden taki profesor z Węgier zapytał mię: czy ten ksiądz francuski (i to nie *simplex servus Dei*) rozumie przynajmniej to, co przy Mszy św. odmawia?

Posty, czyli właściwie wstrzymanie się od mięsnych potraw w piątki jest przestrzegane, ale miałem też przykład tego niemieckiego postu, który przysłowie stawia na równi (*secundum quid*) z polskim mostem. Wypada wilia do śś. Piotra i Pawła; zapytuję obok mnie siedzącego proboszcza z Erckheim: jakże dzisiaj będzie z postem? Odpowiada mi, że jest u nas dziś *jejunium sed sine abstinentia*, to znaczy, że możesz mięso jeść, byleś raz na dzień jadł do sytości.

Mimo wszystkiego, ludność bawarska jest szczerze religijną, rzetelną, uczciwą. Nie ma obawy, chcąc coś kupić, żeby cię wyzyskali, oszukali, bo jak wspomniałem w przeszłej mojej korespondencyi, na szczęście kraju i jego mieszkańców, nie chwycił się tu jeszcze ten straszny grzyb semicki, który, gdzie się zakorzenił, tam pozostawia po sobie ruinę materyalną i zgniłą atmosferę moralną. *Ks. J. J.*

Bibliografia.

„Żywot chwalebny pokornej sługi Chrystusowej, św. Kolety, reformatorki i ksieni zakonu św. Klary“, opracowany przez ks. Douillet, dziekana Korbei, w przekładzie polskim skreślony przez M S. 8o. Lwów 1892. Str. IV. i 394. Cena 1 złr. 40 ct.

Jedną z cech naszego wieku jest pessymizm. Nie ma się co dziwić staruszkowi, który dziesiąty już krzyżyk dźwiga na grzbiecie i niejedną przeżył zawieruchę. Ale czy utyskiwania jego są słuszne? Czy dzisiejsze czasy miałyby być najgorsze? Niekoniecznie; wszakże jest jedna okoliczność, która je różni od wszystkich innych czasów i sprawia, że podźwignąć się nam trudniej, niżeli przodkom naszym w cięższych daleko warunkach. Niestety! nie mamy dziś świętych, a tylko święci mieli tę moc, że z największych toni wydobywali ludzkość. Brak ten świętych niezawodnie był przyczyną, że Kościół przez liczne, liczniejsze niż kiedyindziej kanonizacye, zastąpić usiłuje niedostatek żywych przykładów przypomnieniem dawniejszych sług Bożych. A w tejże samej snać myśli i pisarze religijni pracują obecnie nad życiorysami świętych, wydają nowe, przedrukowują, tłumaczą dawniej pisane. Różnej wprawdzie wartości są te biografie, ale pobudki do pisania i dążności wspólne a chwalebne. Do lepszych a może i najlepszych możnaby policzyć świeżo wydany „Żywot św. Kolety“, tłumaczenie dzieła Douilleta.

Nie mamy oryginału pod ręką, sprawdzić więc wierność tłumaczenia nie możemy, zdaje się jednak, że tłumacz (M. S.) uzupełnił dzieło Douilleta, jak wnosić można z przedmowy (str. III.), dodatkiem wyjątków z dzieła O. Seillera o św. Kolecie i szczegółami o Koletkach polskich.

Główną treść samego dzieła stanowią zasady wyższej doskonałości i wskazówki praktyczne do jej osiągnięcia, życiem św. Kolety wyjaśnione.

Jakoż dzieło to nietyle jest historyczne i naukowe, ile ascetyczne, mające widocznie na celu przez podany ujmujący i wzniosły przykład św. Kolety rozbudzić w społeczeństwie życie świątobliwe. Dla osiągnięcia tego celu, autor starannie zebrał najdrobniejsze szczegóły życia św. Kolety i tak umiejętnie je uwydatnił, że czytelnikowi postawił przed oczy, jakby żywy obraz tej świętej i uobecnił ją, odsłaniając głąb jej duszy, jej myśli, jej uczucia, jej natchnienia, jej wizye i zachwycenia. Dzieło to wszakże, chociaż głównie ascetyczne, zawiera atoli wiele szczegółów, które nie małej są wagi i dla historyka i wypełniają niejedną kartę z historyi kościelnej. Wspominamy tu mało znane spotkanie się Świętej z antipapieżem Benedyktem XIII. (Piotrem de Luna) i z drugim antipapieżem Feliksem (Amadeuszem Sabaudzkim), ze św. Wincentym Feraryuszem, ze św. Janem Kapistranem, korespondencyę jej ze sławnym kardynałem Julianem (co zginął pod Warną), reformę dawnych klasztorów i zakładanie nowych, nietylko żeńskich lecz i męskich, zostających pod jej zarządem (przetrwali do r. 1506), stosunki jej bliższe z królewskiemi rodzinami. Wszystko to należy do historyi kościelnej, i niemałe ma znaczenie, chociażby już tylko jako materyał historyczny, wydobyty z kronik klasztornych, w zapomnieniu zostających. Słowem każdy, kto tylko zechce odczytać tę książkę, znajdzie w niej wiele rzeczy, bardzo a bardzo zajmujących i jeszcze więcej pouczających, a nadewszystko znajdzie w niej to, co nastraja serce na nutę niebieską, wlewa w serce uczucia wznioślejsze i zniewala do uświątobliwienia życia przez ofiarę osobistości swej, dla miłości coraz gorętszej Boga. I to właśnie jest najskuteczniejsze lekarstwo na choroby naszych czasów. Sprawia bowiem, że człowiek przejęty takim duchem, wznoszącym go nad poziom zabiegów doczesnych, nietylko przezwyciężyć potrafi te dzisiejsze tak wielkie trudności, lecz owszem posłużą mu one do tem większego udoskonalenia i uświątobliwienia własnego i innych bliźnich. *Edward z Sulgistowa.*

Nadesłano do oceny:

Ks. *L. Fleischer*, pleban komorowski, **„Narodowość“**. Studyum społeczne. Biała 1893. — **„Dramat bez nazwy“**. Obraz sceniczny na tle wypadków z r. 1863. Kraków 1893. Nakładem księgarni katolickiej Dr. Władysława Miłkowskiego.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Kalwarya Zebrzydowska. Donoszą nam z Kalwaryi Zebrzydowskiej, że na odpuście Wniebowzięcia N. M. Panny mimo słoty i strachów cholerycznych zebrało się około 90 tysięcy pielgrzymów a czcicieli Maryi na tem miejscu świętem. Podziwić należy głęboką wiarę ludu polskiego, który po kolana w błocie brnął postępując za trumną 13. sierpnia, a za tronem Maryi 15. sierpnia w procesyi uroczystej. Jaki pożytek duchowny był z tego odpustu poznać może każdy z tego faktu, że przy po-

moły 89 kapłanów, 46 tysięcy wiernych przystąpiło do komunii św. Oby Najśw. Marya Panna oddaliła swoją przyczyną od nas kary, które zagrażają naszemu krajowi, mianowicie wylewy, choroby zaraźliwe i inne klęski elementarne. Miejmy nadzieję, że Syn Boży usłucha prośby swej Matki.

Ziemie polskie. Poznań. *Kur. Pozn.* donosi, że ks. prałat Chotkowski. prof. Uniw. Jag. obchodził w Lubostroniu 16. sierpnia 25-tą rocznicę swojego wyświęcenia na kapłana. Przestrzeń to czasu nie mała, zwłaszcza dla kogoś, kto, jak ksiądz prałat Chotkowski ciężką pracą dobijać się musiał w świecie stanowiska i uznania. Wśród pienia pieśni „Kto się w opiekę“ wprowadzono czcigodnego Jubilata do kaplicy w miejscowym pałacu, pięknie przystrojonej w kwiaty, poczem odśpiewano „Veni creator“. Mszą św odprawił ksiądz Jubilat w asystencyi wuja swego, księdza dziekana Ziętkiewicza z Łabiszyna, który mu i przy pierwszej Mszy świętej przed 25 laty asystował. Z różnych stron nadeszły telegramy i listy z życzeniami, miedzy innymi telegram (z życzeniem Abrahamowych lat) od ks. kard. Dunajewskiego serdeczne pismo Najprz. ks. Arcyb Stablewskiego, telegramy od wielu dygnitarzy duchownych i świeckich z Galicyi, znajomych z Księstwa, od redakcyi *Czasu*, *Kurjera Poznańskiego* itd. itd.

Do tego zgodnego chóru przyłącza się redakcya *Gazety kościelnej* i składa czcig. Jubilatowi a przyjacielowi i współpracownikowi swemu szczere życzenie, aby długo jeszcze pracując, wytrwale jak dotąd, na pożytek Kościoła i Ojczyzny, skarbił sobie zasługi u Boga i cieszył się tą powszechną miłością i szacunkiem, któremi go społeczeństwo otacza.

Wołyń. *(Kasata kościoła kat.)* W powiecie krzemienieckim na Wołyniu zniesione zostały w ciągu 20 ostatnich lat kościoły parafialne w Oleksińcu, Białozórce, Wyszogródku, Katerburgu i Dederkałach. Teraz przybywa kasata parafii w Kołodnem. Odnośny dekret brzmi: „Rz. kat. kolegium duchowne. Petersburg, dnia 9 lipca 1893 r. Nr. 1955. Do administratora dyecezyi łucko-żytomirskiej.

P. minister spraw wewnętrznych dnia 3 b. m. Nr 4228 zawiadomił kolegium, że najj. Pan dnia 24 czerwca b. r. najwyżej zezwolić raczył: 1) znieść parafię rzymsko-katolicką w Kołodnem, pow. krzemienieckim, gub. wołyńskiej, zaliczywszy parafian do parafii Wiszniowiec; 2) kościół z ziemią. gruntami i budynkami oddać pod zarząd duchowieństwa prawosławnego i obrócić na świątynię prawosławną.

O takowej woli najwyższej kolegium ma honor zawiadomić W. Ekscelencyę, żebyś wydał odpowiednie rozporządzenia. — Za metropolitę, prezesa kol-gium, asesor prałat *Słabowskij*.

Austrya. Gmunden. Rada szkolna okręgowa w Gmunden na posiedzeniu z dnia 10 b. m. uchwaliła większością głosów (5 contra 3) następującą rezolucyę, zastrzegłszy poprzednio, że co do niej, nie obowiązuje tajemnica urzędowa: „Stosownie do naszego prawa i obowiązku, wyrażamy jako członkowie c. k. Rady szkolnej okręgowej w Gmunden nasze ubolewanie z powodu wystąpienia JWPana starosty bar. Aichelburg-Labia przy sposobności odsłonięcia pomnika Hasnera w Ischl i zastrzegamy się przeciwko temu, jakoby on tamże był obecnym, jako przedstawiciel c. k. Rady szkolnej okręgowej. Dalej żądamy, aby to nasze oświadczenie przedłożone zostało Wysokiej c. k. Radzie szkolnej krajowej i ażeby w najbliższym dzienniku urzędowym c. k. starostwa w Gmunden umieszczono sprostowanie, że JWPan starosta bar. Aichelburg-Labia nie miał od Rady szkolnej okręgowej żadnego upoważnienia, aby przy wspomnianej uroczystości występować jako jej przedstawiciel“.

Starosta uczynił zadość temu życzeniu, dodał jednak, że nie jest prawdą, jakoby przedstawiał się za reprezentanta Rady szkolnej okręgowej. Wiedeński *Vaterland* mniema, że konserwatyści górno austryaccy wtedy dopiero mieliby pełną satysfakcyę, gdyby bar. Aichelburg zupełnie ustąpił.

Węgry. Smutny wypadek z ks. metropolitą Sembratowiczem znalazł naśladowców w Wielkim Warażdynie. Powodem była zjadliwa broszura księdza unickiego, Beli Pituka. który w niej oskarżył swego biskupa, Michała Pavela, iż tenże już 24.000 Madiarów zrumunizował. Pochwyciły to szowinistyczne dzienniki węgierskie i podjudziły do tego stopnia publiczną opinię, iż dnia 9. i 10. b. m. przyszło do gwałtownych rozruchów i demonstracyi. Ofiarą ich padła przedewszystkiem rezydencya, szczęściem nieobecnego biskupa, kościół, dom kanonika Lauran i rumuńskie seminaryum „Leopoldianum“. Rozwścieczona tłuszcza, przeważnie z młodzieży złożona, wybijała szyby, rzucała kamieniami i t. p. i dopiero interwencya wojska zdołała spokój przywrócić. Epilog sprawy rozegra się przed kratkami sądowemi, gdyż na drogę sądową udali się Rumuni z Wielkiego Warażdynu. Ile z treści skargi można wnioskować, nie lud, lecz inteligencya, złożona z adwokatów, nauczycieli i dziennikarzy, brała udział w tej ulicznej demonstracyi.

Biskup Pavel, który w tym czasie przebywał w miejscu kąpielowem Bihar - Fured, oświadczył w rozmowie z pewnym dziennikarzem, iż nie myśli odpowiadać na zaczepki prasy, gdyż zdaniem jego, nie odpowiada to godności biskupiej. Zastrzegł się przytem solennie, jakoby był zdrajcą kraju. O ekscesy oskarża on nie lud, lecz podżegaczy, do których w pierwszej linii zalicza inspektora szkolnego, Sipos'a. Co do proboszcza Pituka, sądzi, że nie on jest autorem broszury, gdyż nie włada tak biegle językiem węgierskim. Nieprawdą jest, jakoby Pituk był kiedykolwiek doznawał prześladowania za węgierski patryotyzm, owszem wiadomą jest rzeczą, że na pewnem zgromadzeniu, protestującym przeciw zaprowadzeniu węgierskiego języka w gimnazyum w Beleny był on sekretarzem i pisał takie artykuły do gazet, że powszechnie miano go za zabitego Rumuna.

W tej sprawie zasługuje jeszcze na uwagę oświadczenie adwokata Beli Barabasa. który będąc doradcą prawnym Pituka, oświadczył, że wprawdzie klient jego obecnie cieszy się zadowalającem zdrowiem, poprzednio jednak musiał przebywać w szpitalu kuracyę z powodu nerwowego cierpienia.

Szląsk pruski. Na Szląsku pruskim zmieniło się w ostatnim czasie na korzyść naszą dużo. Niemcy-katolicy choć przed niedawnym jeszcze czasem w negacyi swej szli tak daleko, że odmawiali tutejszemu ludowi charakteru polskiego, dziś już lud ten nie inaczej nazywają, jak ludem polskim, „partyą polską“ na Szląsku, z którą się muszą liczyć. Jest też faktem, że wybory do parlamentu były przełomem dziejowym w historyi Szląska. Najśmielsze oczekiwania, najgorętsze życzenia patryotów zostały spełnione. Lud szląski okazał się tak patryotycznym, tak śmiało stanął do walki z niemczyzną i tak głośno zadokumentował swoją polskość, że dziś już najmniejszej nie może być wątpliwości, że Szląsk jest naszym, tak jak nasza jest Wielkopolska i inne ziemie polskie. Najzaciętszym wrogiem Polaków nie są na Szląsku urzędnicy, którzy są jako reprezentanci państwa konstytucyjnego, zmuszeni poniekąd moralnie do zachowywania pewnego *decorum* wobec Polaków. Największą zawiść okazuje właśnie ludność miejska, zniemczona, renegaci. Według ich zdania wolno mówić po polsku chłopu i robotnikowi, który po niemiecku nie umie, natomiast każdy człowiek wykształcony, mówiący po polsku, okazuje „złą wolę“. Mówienie ze strony takich osób po polsku, jest demonstracyą niemczyźnie wrogą, którą natychmiast trzeba karcić. Złość zniemczonego mieszczaństwa ku Polakom nie przynosi niemczyźnie i im samym pożytku. Owszem, lud wiejski, oświecony i uświadomiony narodowo, chwyta się sam, bez jakiegokolwiek poduszczenia, środków energicznych obrony. Po miastach szląskich powstają już tu i ówdzie składy kupców polskich, a gospodarze szląscy, poinformowani o nienawiści niemieckich przemysłowców ku Polakom składy Niemców omijają.

Ogromne wśród Niemców raciborskich wywołało rozgoryczenie wystąpienie gospodarzy zamożnych okolicznej wsi Gamowa. Ci gospodarze w *Nowinach Raciborskich* umieścili a także zbiorowo podpisali oświadczenie, że w Raciborzu nie będą kupować od tych kupców, którzy nie mają polskiej obsługi, którzy po polsku nie chcą mówić i w polskich pismach nie umieszczają ogłoszeń. Istnieje w Raciborzu towarzystwo polskie, którego prezesem jest zamożny mieszczanin raciborski, p. Siara. Towarzystwo od czasu wyborów bardzo się ożywiło. Liczy ono członków przeszło 300. W zarządzie Towarzystwa zasiadają sami Szlązacy. Towarzystwo urządza od czasu do czasu odczyty, zabawy, teatry amatorskie i rozwija w ogóle działalność bardzo pożyteczną

Z powodu ostatnich wyborów, podczas których Niemcy-katolicy wraz z duchowieństwem postawili w naszym okręgu

kandydaturę księdza Niemca, przyszło pomiędzy duchownymi a ich parafianami, którzy znowu głosowali za kandydatem polskim, do zatargu. Dzięki atoli tej okoliczności, że wielu duchownych głosowało także za kandydatem polskim, niechęć ludności nie rozszerza się na całe duchowieństwo, ale tylko na jednostki. Obecnie umysły już się bardziej uspokoiły i dawny dobry stosunek powraca. (*Czas* Nr. 176).

Niemcy. (*Proces rozkładowy w łonie protestantyzmu*). O protestancko - ewangelicznych stosunkach czytamy w *Deutsch-Evang. Kirchenztg.* co następuje: „Doszło obecnie do tego, że ewangelickiemu Kościołowi krajowemu brak zarówno jasnego formułowania prawd biblijnych, jak i energicznej dłoni do prowadzenia spraw kościelnych. Na katedrach uniwersyteckich i na ambonie panuje zupełna samowola. W niektórych kościołach krajowych kaznodzieja może kazać o wszystkiem, co mu się podoba, a gmina słucha go z zadowoleniem, jeśli tylko nie wygłasza zasad swego Kościoła. Gdzieindziej, jak n. p. w Prusiech, ambona poniekąd jest zabezpieczona a przeczenie wyraźne prawdom biblijnym zabronione, chociaż właściwie nikt nie waży się żądać jasnego ich opowiadania. Ale za to tem wyraźniej zarysowuje się sprzeczność między katedrą uniwersytecką a amboną, a nawet — jak to okazuje przykład Zieglera — rozróżnia się w jednym i tym samym człowieku kaznodzieję od prelegenta do tego stopnia, że co w wykładzie publicznym uchodzi bezkarnie, to na kaznodzieję ściąga śledztwo dyscyplinarne. Nikt zapewne z rozsądnych nie przypuści ani na chwilę, aby takie stosunki odpowiadały istocie Kościoła“.

Anglia. (*Podróż lorda-majora*). Sir Stuart Knill, lord-major Londynu, udał się na zaproszenie katolików z początkiem sierpnia do Liverpoolu, a później do stolicy Szkocyi, Edynburga. Prawdziwy to był pochód tryumfalny, który mu przygotowano, zarówno w kościołach, jak i w stowarzyszeniach katolickich. Katolicy pragną w ten sposób złożyć hołd i uznanie mężowi, który odważnie obstawał zawsze przy swojej wierze, a przez takt i pracę około powszechnego dobra nawet ze strony przeciwników doczekał się objawów szacunku. W Liverpoolu nawet protestancki burmistrz zjawił się, by uroczyście powitać tego gościa. Protestanci są tem nieco zaniepokojeni, pytając naiwnie, co może obchodzić lord-major Londynu inne miasta angielskie. Oprócz jednak naturalnej chęci odznaczenia czcigodnego męża, leży w tych manifestacyach także pewna polityczna tendencya. Chodzi o to, aby w katolikach obudziła się świadomość siły własnej i odwaga, potrzebne do zdobycia praw im przynależnych. Jeżeli w Londynie, gdzie wpływowych katolików na palcach policzyć można, katolik został obrany lordem-majorem, pytają słusznie, dlaczego nie mogłoby się to stać w Liverpoolu n. p., gdzie żyje 150.000 katolików. Wszakże minęły już bezpowrotnie czasy, kiedy katolicy nie mieli prawa ani wybieralności do Izby niższej, ani zasiadania w Izbie parów.

Hiszpania. (*Krew św. Pantaleona. — Św. Jakób, patron konnicy hiszpańskiej. — Burdy „liberalne" w Teruel — Towarzystwo ojców rodzin w Madrycie. — Narodowy kongres eucharystyczny a masoni*). Jak Neapol corocznie jest świadkiem znanego cudu św. Januarego, podobnie w Madrycie powtarza się co roku t. zw. tutaj „cud z krwią św. Pantaleona“. Trwa on od wieczora dnia 26. lipca do wieczora dnia następnego, a widownią jego jest kościół SS. Augustyanek pod wezwaniem Wcielenia Pańskiego. W relikwiarzyku o kształcie piramidy znajduje się flaszeczka, zawierająca substancyę o czerwonem zabarwieniu, widocznie krew zsiadłą. Jak zapewniają, jestto krew sławnego męczennika Pańskiego, św. Pantaleona, a cud na tem polega, że w czasie nieszporów dnia 26. lipca zaczyna substancya owa powoli zmieniać się w płyn a na drugi dzień znów wraca do pierwotnego stanu.

Cud miał miejsce i tego roku także. Tłumy osób dążyły do kościoła, gdzie relikwiarzyk umieszczono w wielkim ołtarzu. Co kwadrans lub półgodziny, stosownie do napływu wiernych, ksiądz w komży i stule pokazywał go klęczącym u balustrady, i każdy mógł nietylko ucałować i uczcić św. relikwie, ale i na własne oczy o cudzie się przekonać.

O historyi tego cudu posiadamy niestety skąpe tylko wiadomości. W r. 1854, kiedy wypędzono zakonnice z ich pięknego klasztoru, zaginęły z archiwum klasztornego różne cenne dokumenta, zapewnie i takie, gdzie znalazłyby się bliższe o cudzie szczegóły. W każdym razie pewną jest rzeczą, że cud ów znanym jest co najmniej od r. 1780, gdyż w żywocie św. Pantaleona, w tym roku przez O. Croisset S. J. wydanym, znajduje się już jego opis, zgodny zupełnie z powyższym, przyczem autor dodaje, że cała ludność Madrytu z pokorną czcią spieszy w ów dzień do św. relikwii.

— Dzień św. Jakóba, który jak wiadomo, jest patronem Hiszpanii, a w szczególności patronem hiszpańskiej kawaleryi, obchodzą garnizony uroczyście. W Madrycie religijną część tej uroczystości stanowiła w roku bieżącym msza polowa, którą uproszony przez generalicyę odprawił nuncyusz apostolski. Hiszpańskie gazety podają obszerny opis uroczystości, która nawet za granicą budzić musi podniosłe wrażenie religijno - patryotycznej manifestacyi. Po skończonem nabożeństwie, przystąpił do nuncyusza pułkownik Allende Salazar ze świtą, wręczył mu złoty kielich, i w jędrnem przemówieniu dał wyraz „wiecznej niezłomnej czci, jaką katolicy żołnierze żywią dla Jego Świątobliwości Papieża“.

— Kiedy już mowa o armii hiszpańskiej, wspomnieć wypada o przykrem zajściu, wśród którego jednak piękną rolę odegrali wojskowi. Rzecz działa się w prowincyonalnej stolicy Teruel, gdzie dnia 3. lipca obchodzono, jak co roku, rocznicę zwycięstwa nad karlistami. Biskup miejscowy zabronił tym razem Klerowi udziału w tej uroczystości świeckiej, gdyż w poprzednich latach przybrała ona charakter demonstracyi na cześć liberalizmu. Niezadowoleni z tego „liberali“ wyprawili przed rezydencyą biskupa piekielny hałas, a w nocy usiłowali nawet podpalić jego pałac. Ani namiestnik ani burmistrz nie stawiali żadnych przeszkód ekscedentom, jedynie tylko korpus oficerski ostentacyjnem okazywaniem swej sympatyi i czci ratował sytuacyę. Czcigodny pasterz uznał za stosowne przesiedlić się do Albarricin i stamtąd rządzić dyecezyą. Rada ministrów, na której dnia 17. lipca zaburzenia te były przedmiotem obrad, znalazła się dość niefortunnie. Zamiast zarządzić śledztwo i ukaranie winnych, zastanawiała się nad kwestyą, czyby nie było rzeczą wskazaną kasata dyecezyi, „jeśli się nie uzyska pewnej rękojmii, że biskup będzie szanowany odpowiednio swemu stanowisku“.

— W ogóle ministerstwo kroczy coraz dalej na drodze zagarnienia w swoje ręce praw kościelnych. Jak wiadomo, udzielił Ojciec św. w a r u n k o w o pozwolenia na nowe opodatkowanie Duchowieństwa. W obec dotychczasowego jednak postępowania rządu, znoszenia dyecezyi, tolerowania najrozmaitszych przeciw moralności publicznej a nawet przeciw religii skierowanych wybryków, które osobliwie w Barcelonie niesłychane przybrać miały rozmiary, wątpić istotnie należy, czy warunki te dopełnione zostaną.

— Z wielkiem natomiast uznaniem podnieść należy działalność „Towarzystwa ojców rodziny“, istniejącego w Madrycie, które wzięło sobie za zadanie czuwać nad porządkiem i moralnością publiczną. Istnieje ono dopiero od pół roku, a sprawozdanie z czynności w drugim kwartale okazuje wielką jego żywotność a zarazem i potrzebę istnienia. Podajemy je w streszczeniu. Co do prostytucyi: 57 ofiar uratowano, z tego 9 przywrócono rodzinie, 48 oddano do zakładu pokutnic; 8 procesów kryminalnych wytoczono o uwiedzenie małoletnich; 5 procesów rozpoczęto w imieniu rodziców o zamach na cnotę córek; 32.000 egzemplarzy książek, obrazów i gazet skonfiskowano i zniszczono z powodu antireligijnej lub niemoralnej tendencyi; trzech kolporterów, sprzedających je, ścigano sądownie. Podań o usunięcie skandalicznych anonsów wniesiono 2; prywatne stosunki rozmaitego rodzaju uregulowano w przypadkach 24; niemoralnych lub niereligijnych przedsiębiorstw 16 usunięto; układy z władzami w sprawie towarzystwa przeprowadzono 32 razy. Przyjęto do załatwienia spraw 63, przekazanych przez sądy.

— Narodowy kongres eucharystyczny katolików, który zapowiedziany został na dzień 18. do 23. października do Walencyi, zwraca na się uwagę publicznej opinii i zapowiada się świetnie. Podobno ciehaczem przygotowują, również w Walencyi, jakąś manifestacyę masoni, wierni tu swojemu mistrzowi, który będąc nieprzyjacielem Boga od początku, usiłuje zniweczyć dzieła Boże przez ich małpowanie. A nie zawadzi wspomnieć mimochodem, że masonów łączą bliskie a serdeczne stosunki z prezydentem mini-

strów, Sagastą. Świadczy o tem toast, jaki niedawno na bankiecie ... braci wniósł wysoki wysoki dostojnik loży na cześć pierwszego doradcy Jego królewskiej i katolickiej Mości, pana Sagasty. *(Salzb. Kirchenztg.)*.

Ameryka. (*Polonia w Ameryce*). Piszą nam z Detroit: Wiadomo, że pomiędzy Polakami, zamieszkałymi w Detroit Mich. już od lat przeszło sześciu jest schyzma. Spowodował ją najgorszych obyczajów suspendowany ks. Kolasiński (z dyecezyi krakowskiej), który przebiegłością iście szatańską, potrafił sobie zjednać przeszło tysiąc rodzin polskich! Niecne dzieło Kolasińskiego już dawno byłoby upadło, ale napływ ciągły emigracyi powiększa liczbę jego nieszczęśliwych adeptów. Dodać trzeba, że on i jego parafianie wszelkich dokładają sił, aby wszystkich nowo przybyłych do Detroit na swoją przyciągnąć stronę. Co tem łatwiej się udaje, że Kolasiński w swoim kościele cały tok nabożeństwa urządził na sposób, praktykowany w „starym kraju“ — tutaj zaś według Concilium Baltimorskiego, we wszystkich kościołach obowiązują rubryki rzymskie, i nie wolno kapłanom polskim posługiwać się specyalnymi rubrykami synodów polskich. Aby tem łatwiej dzieło swe niecne propagować, sprowadza on od czasu do czasu z Galicyi wypędzonych eks-braciszków zakonnych albo podobnych sobie pod względem moralności księży, którzy mu pomagają demoralizować i wieść na drogę potępienia tysiące dusz. Niedawno szeroko pisały gazety angielskie na hańbę Polaków, a szczególnie księży polskich, że znaleziono w sam Wielki Piątek polskiego księdza w rowie pijanego i odstawiono go na policyę! Był to jakiś ekszakonnik ze Lwowa czy Krakowa, wikary Kolasińskiego. Pod naciskiem opinii publicznej, Kolasiński go wyścigał i obecnie stara się z Galicyi sprowadzić dwóch nowych, przydatnych sobie kapłanów!

Jako ksiądz i Polak, uważam za ścisły obowiązek przedstawić tę sprawę odpowiednim władzom w starym kraju. Sądzę, że za pośrednictwem *Gazety kościelnej*, jako organu Duchowieństwa, rzecz ta najprędzej da się przeprowadzić.

Raczy tedy szanowna Redakcya zwrócić uwagę księży proboszczów na to, aby przestrzegali udających się do Ameryki a szczególniej do Detroit Mich. przed oszustwem Kolasińskiego. Powtóre należy prosić tamtejsze Ordynaryaty, aby zwróciły baczną uwagę na tych księży, którzy udają się do Ameryki, a zwłaszcza księży upadłych moralnie. Zaprawdę serce się kraje na widok stosunków tutejszych! Przekleństwa i złorzeczenia! Matka przeklina córkę, córka matkę, syn ojcu dobrego nie da słowa! Są tutaj dwa wrogo przeciw sobie usposobione obozy, które obrzucają się nawzajem niewyczerpanym zapasem przekleństw i złorzeczeń! Całe rodziny poróżnione i rozdzielone. Rodzice należą do Kolasińskiego a dzieci do Kościoła katolickiego, lub też odwrotnie. Pod wpływem tych ciągłych utarczek, młodsza generacya zupełnie stała się indyferentną, niedba już ani o kościół, ani o religię, ani też o narodowość.

Spis P. T. Kapłanów, którzy przyjęli Msze św. do odprawienia, jako ofiarę na rzecz odnowienia kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(C. d.). Ks. Bern. Birkenmajer, prob. z Rozwadowa 5; ks. Franciszek Jagoda, kan. i prob. ze Stanów 6; ks Marcin Wroński, kan. i prob. z Kurzyny 2; ks. Antoni Ulanowski, prob. z Turki 20; ks. Maryan Leopold Podgórski, koop. eksp. z Ulanowa 2; ks. Stanisław Wojna, kan. i prob. z Krasiczyna 5; ks. Andrzej Solecki, prob. w Krzywczy 10; ks. Tomasz Mach, prob. z Wyszatyc 5; ks. Tomasz Błahuta, prob. z Ujkowic 5; ks. Marcin Uzarski, kan. i prob. z Bruchnala 3; ks. Julian Turzański, prob. z Jaworowa 3; ks. Adam Oberc, wik. z Jaworowa 3; ks. Jan Szczepek, prob. z Krakowca 2; ks. Andrzej Sołtysik, kan. i prob. z Sądowej Wiszni 3; ks. Stanisław Ziemba, wik. z Sądowej Wiszni 2; ks Jan Biega, kan. i prob. ze Stojaniec 2; ks. Franciszek Bielawski, wik. ze Stojaniec 2; ks. Michał Beister, prob. z Mużyłowic 5; ks. Ludwik Praszałowicz, kan. i prob. z Liska 5. *C. d. n.)*.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Administracyę osieroconej parafii w Jaryczowie nowym powierzono tamtejszemu kooperatorowi, ks. J. Wojtowiczowi.

Dyecezya przemyska

Prezentę na beneficyum w Rudkach otrzymał ks. Antoni Sos, koop. w Gorlicach.

Przeniesieni: ks. Wałęcki z Komborni do Biecza; ks. Ochwat z Biecza do Czukwi; ks. Sapecki z Pysznicy do Stojaniec; ks. Bielawski z Stojaniec do Kurzyny; ks J. Wojcik pozostaje w Harcie; ks. Antoni Rymar aplikowany na drugiego kooperatora do Rzepiennika.

Zmarł dnia 19. b. m. ks. Leonard Piela, proboszcz w Hussowie.

Trzydniowe rekolekcye dla kapłanów rozpoczną się w Przemyślu dnia 28. sierpnia b. r. wieczorem w kaplicy seminaryum pod przewodnictwem przewiel. O. M. Mycielskiego. Pragnący wziąć udział w tych św. ćwiczeniach winni się zgłosić do rektoratu seminaryum. Po rekolekcyach w piątek przed południem odbędzie się Walne Zgromadzenie Towarzystwa „Bonus Pastor“.

Dyecezya tarnowska.

N. ks. Biskup, po dłuższym wypoczynku w klasztorze OO. Cystersów w Szczyrzycu, powrócił w dobrem zdrowiu do swojej rezydencyi dnia 19. sierpnia.

Konkurs na probostwo w Jastrzębi rozpisany na nowo do 8. września *(ob defectum consensus inter jus praesentandi habentes)*.

Zmarł w Czchowie dnia 17. sierpnia nagle na atak sercowy ks. Tadeusz Sroczyński, w 43. roku życia, w 19. kapłaństwa.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.